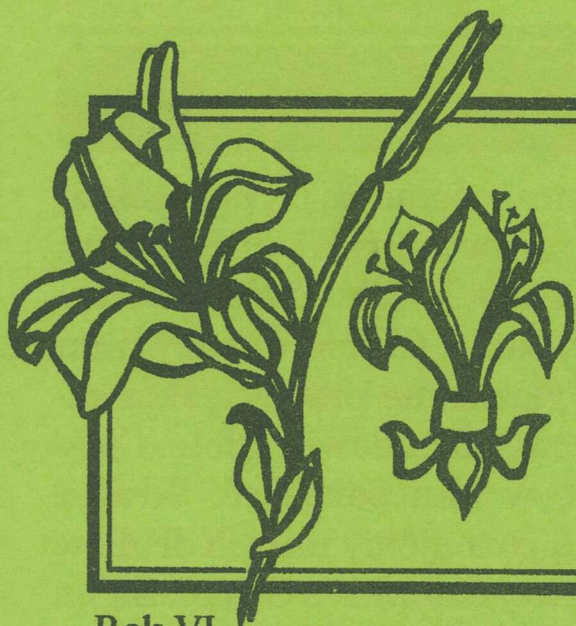


\* "Biała Służba" Skoczów maj '95

\* Znaleźć "coś dla siebie"

\* Brak Ci słów? Zaśpiewaj!



# Harcerka

pismo  
ORGANIZACJI HARCEREK ZHR

Rok VI

Czerwiec 1995

NR 6(45)



## *Od Redakcji*

*"Nie ma sytuacji, która byłaby końcową. Nie istnieje punkt dojścia, po którym miałyby nastąpić stabilizacja.*

*Nie ma stanu doskonałego. Nie ma formy ostatecznej. Nie ma kształtu idealnego. Wszystko jest etapem, po którym trzeba iść natychmiast dalej, bo inaczej już jesteśmy nieaktualni: znajdujemy się w śmiesznej sytuacji zadowolonego z siebie faryzeusza. I to w każdej dziedzinie. tak postępu naukowego i technicznego, polityki, kultury, jak rozwoju osobowego. I dlatego, gdy będziesz umierał nie powinieś żałować, że nie załatwiłeś wielu spraw ani nie doczekałeś pełni swoich czasów, że nie przeżyłeś lat spokoju i stabilizacji. Takich tutaj nie ma.*

*Spotkasz je po tamtej stronie."*

**ks. Mieczysław Maliński**  
**"Modlitwa na każdy dzień"**



## "Biała Służba" - Skoczów - maj '95

Trwała krótko. Zaledwie jedną noc i jeden dzień. Naszym zadaniem była służba porządkowa. Od niesienia pomocy medycznej były pielęgniarki (tzn. uczennice liceów medycznych, które ciężko przeżywały warunki, w jakich musiały udzielać pomocy). Dużo było również strażaków i policjantów. Tych drugich najczęściej można było spotkać na kielbaskach z różną. Oczywiście i tak my mieliśmy najwięcej pracy. Tylko dlatego, że pojechaliśmy tam właśnie w tym celu z własnej, nieprzymuszonej woli.

Po szybkim pokonaniu trasy Kraków - Skoczów zakwaterowani zostaliśmy w jednej z tamtejszych szkół. Potem jakiś obiad, odprawa podharcistrzów i harcistrzów. Ustalanie strategii działania, nieoficjalne mianowania dowódców zmian i dowódców odcinków - jak w wojskowym sztabie dowodzenia.

Już od godz. 20 na Kaplicówce służbę pełnić miał "I oddział". Szliśmy tam około godziny, choć z okien szkoły widać było owo wzgórze z krzyżem na szczycie. Ale nie znaleźliśmy drogi. Chłodno. Cały czas zanosilo się na deszcz. Tylko czekać, aż spadnie. Docieramy na miejsce naszej służby

Ogromna połać łąk poprzecinanych drewnianymi zagrodami. To sektory. W każdym z nich trawa po pas, a ścieżki między nimi jak wyjeżdżone przez ciężkie samochody na budowie. Błoto. Ciężko się w nim poruszać. Wraz z Kaśką poznajemy miłych druhów z "Leśnej Szkółki" z Gdyni. Są na tym samym odcinku, co my. Rozmawiamy, patrolujemy nasze sektory. "Proszę pokazać bilecik. O! To nie tu, to trzeba iść prosto, potem skręcić w lewo i do góry Zresztą - my zaprowadzimy". Bierzemy w ręce siatki i torby, pomagamy starszycze dojść do jej miejsca. Biedna. cała noc przed nią. Co kilkanaście minut historia się powtarza, ale nie zawsze jest tak łatwo: "A co wy mnie tu będziecie ustawiać! Jo i tak póde tam, gdzie bede chcioł!" Ale na ogół ludzie byli nam wdzięczni za to, co robiliśmy. Jest już ciemno. Godzina 21.50. Ruch trochę zmalł, idziemy więc na gorącą herbatę. Najbardziej zimno nam w kolana. Buty - chociaż nie byle jakie, bo solidne kaczory - są wilgotne, a poprzyklejane do nich błoto dodatkowo ciąży. Rozmawiamy o tym, co w ZHR, co w "Leśnej Szkółce". Wymieniamy poglądy, doświadczenia. Dowia-

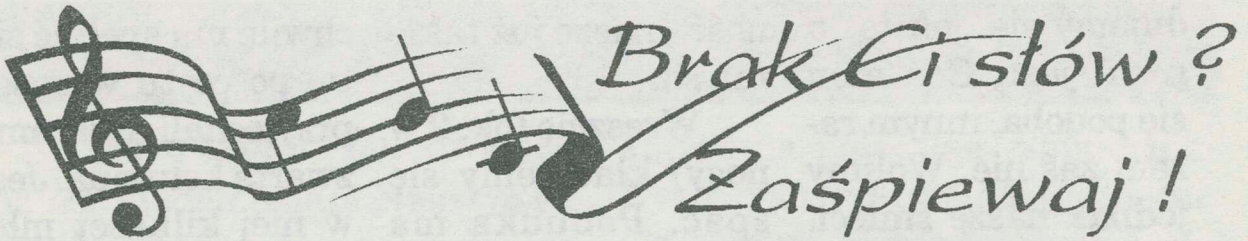
dujemy się, jak to "u nich" jest. Coś nam się podoba, innym razem zaś nie. Wolimy jednak nasze śmieci. Zimno. Czekamy na zmianę. Miała przyjść o 23, ale trochę się spaźnia. Kończy się nam cierpliwość. I tak najgorsze będzie jutro. Mży deszczyk, chce się spać. O 5-tej rano musimy tu być z powrotem. W końcu są. Trochę im opowiadamy, co się działo, ale wkrótce schodzimy na dół. Do kwatery docieramy około godz 24. Przede wszystkim musimy wyszorować buciory - rano muszą być suche, czyste i wypastowane. Potem żołądek daje o sobie znać. Idziemy więc do kuchni zrobić jakieś kanapki i wypić gorącą kawę. Po cichu, bo śpi III zmiana. Biedni - nie wiedzą jeszcze jak jest tam, na górze. Elegancko poskładane mundury, buty stojące na bacz-

ność - nasze już takie nie są.

Wreszcie (ok. 2 w nocy) kładziemy się spać. Pobudka ma być o 3.30, o 4 mamy już wyjść na służbę. Zasypiamy momentalnie.

Nie wiem, czy to na jawie, czy we śnie, ale słyszę głos sygnałówki. Leżę jeszcze chwilę, aby się upewnić i nie wstawać niepotrzebnie. Ale nie myślę się. Dookoła narasta gwar, powoli dociera do mnie, że to już. Za oknami ciemno. Wstajemy, myjemy ząbki, pastujemy kaczory, wskakujemy w mundury, pakujemy kangury, pałatki i kanapki. Wybiegamy na zewnątrz. Słychać odliczanie. Trzeba znaleźć swój "oddział" "Gdzie jest moja opaska?" - słychać czyjś przerażony okrzyk. "A mój identyfikator? Bez niego nie można się ruszyć!" I tak stoi harcerska brać. Już za

chwilę ma spełnić się to, po co tu wszyscy przyjechali. Ruszamy zwartą kolumną. Jest w niej kilkaset młodych. Trochę znajomych sprzed lat, a trochę tych z nocy. Powoli zaczyna świtać. Idąc, rozdzielamy się. Tuż obok ze śpiwem na ustach, idą pielgrzymki. Transparenty, tłumy ludzi, nierzadko dzieci i starcy z laskami. Pnie się to wszystko do góry, a jest dopiero piąta. Papież ma zacząć mszę św o 10-tej. 5 godzin. Morderczych godzin. Znów mży, pojawiają się parasole. Jesteśmy na górze. Od razu przystępujemy do kierowania ludzi na ich miejsca. Pomagamy wyjść z błota. O! Został w nim czyjś but - całkiem niezła biała "szpilka" Z lekkim ukrywanym uśmiechem porozumiewawczo oglądamy nasze trepy: dziwimy się - skąd ludzie mają



Wykonanie: Krystyna Janda

### Szukam kogoś na stałe

E  
Szukam kogoś, kogoś na stałe  
a  
na długą drogę w dal.

E  
Szukam kogoś na życie całe  
a  
na wspólny śmiech i żal.

Niech by taki miał parę groszy  
i w oczach ciepła dość  
niech by nie był wśród ludzi najgorszy  
i żeby mnie kochał, kochał jak ja jego.

Szukam kogoś, kogoś własnego  
czy tutaj taki jest?

Szukam kogoś, kogoś własnego  
do śmiechu i do łez.

E a  
Komu urodzić mam weselne dzieci  
a  
kiedy przyjdzie czas?

E a  
Kto jest tak samo sam na świecie,  
a  
kto jest tak samo sam?

A7  
Komu mam dać nadzieję,  
d  
a zabrać noce świąteczne dni?

a d  
Przy kim się postarzeję

E a  
i przed kim nigdy mi nie będzie wstyd?

tak wyrafinowane pomysły? O - ktoś miał białe spodnie, potknął się i... nie wyglądają one teraz ładnie. Ludzi coraz więcej, brakuje nam rąk, powoli zaczynamy tracić głos. Najgorzej oczywiście jest z tymi, którzy i tak robią po swojemu. Ale my je-

steśmy uparci i nie dajemy za wygraną. Grzecznie, aczkolwiek bardzo stanowczo tłumaczymy, dlaczego ma być tak, jak mówimy. Ludzie chcą być jak najbliżej Ojca Świętego, więc prują do bliższych sektorów. A my nie pozwalamy im tam wejść. "To skandal!" - woła jakiś mężczyzna - "Nie będzie mi tu jakiś..." - tu następuje stek niewybrednych wyzwisk. Oczywiście nam stają w ślup, uszy wędzną. temu na pewno nie popuścimy

Zapełnione są już 3 rzędy pierwszych sektorów. Tam, na samym początku pod ołtarzem zamiast nas są cywile ze "Służby Kościelnej". Do sektora 0, w którym są sami dygnitarze, nie ma wstę-

pu nikt - obstawiają go "Borowiki" (funkcjonariusze Biura Ochrony Rządu). Sektor 1A zostaje zamknięty o 8.00. To było najbliżej, gdzie można było dojść z identyfikatorem, ale potem był tam taki ścisk, że życzę powodzenia w pchaniu się tam. Wychodzi słońce.

Godz. 9. Zapelniają się dalsze sektory. Znowu ktoś zgubił buta. Jeden mężczyzna w ogóle z nich zrezygnował i dzierzył je w ręce. Tymy śpiewają. Ludzie (przeważnie starsi) klęczą i modlą się, dzieci płaczą. Osobiście takiego kilkumiesięcznego oseska to bym tu nie ciągnęła...

Godz. 9.45. Ksiądz informuje przez megafony, że Papież już jest, że przygotowuje się do mszy świętej. Słowa te wywołały wielki aplauz i niemałe poruszenie. Popłynęły łzy, mocniejszy był śpiew.

O 10.00. cisza. Ludzie przestali się kręcić, każdy stoi na swoim miejscu - oprócz nas. My przemierzamy się z miejsca na miejsce, sprawdzając, czy wszystko jest O.K. Ojciec Święty modli się, a wraz z nim setki, tysiące wiernych. Stopy bołą, trzeba przysiąść na chwilę na trawie. Zjawia się Marek. Idziemy coś przegryźć i przepić. Policjanci z kompanii antyterrorystycznej kpiąco przyglądają się naszym butom. Od tej pory stają się one powodem naszej dumy. Nie jesteśmy im dłużni - równie kpiąco omiatały wzrokiem ich dziewiczo czyste trepy, w których można się przejrzeć. To w

końcu o czymś świadczy... W tym wypadku akurat nie o tym, że są tacy pedantyczni.

Wracamy na "pole walki". Zbliża się komunia. Postanawiamy dotrzeć jak najbliżej ołtarza. Marek filmuje, ja pstrykam zdjęcia. Księża w białych sutannach z Panem Jezusem. Idą dwoma szeregami, na nogach mają półbuty. Kilkunastu z nich ma błoto już na łydkach, kilku zdążyło umoczyć w nim ręce. Korzystamy z tej okazji i w trójkę, samym środkiem (pomiędzy tymi szeregami) brniemy pod prąd. Idzie nam to dosyć wolno. Jeden krok nie ma więcej jak 30 cm, a jego postawienie trwa ok. 40 sekund. Docieramy wreszcie do granicy sektora 1A i 0. Dalej się nie da. Tam stoi BOR. Dobrze stąd widać Papieża i kardynałów. Drżącymi rękami wymieniam film. Marek kręci. Borowikowi przy szlabanie dają popatrzyć przez "trzysetkę". Zezwala na dłuższe postawienie w tym miejscu. Wykorzystujemy okazję. Ja i tak żałuję, że nie mam lepszego sprzętu. Nie chcąc zadzierać z władzą, dziękujemy i grzecznie się wycofujemy. Coś tam na tych zdjęciach będzie.

Dochodzi 11.30. Ojciec Święty udał się już do Żywca, pielgrzymi zaczynają opuszczać miejsce spotkania. Teraz dopiero uwalniają się ludzkie emocje i przeżycia. My schodzimy ostatni. Na górze pozostał tylko wielki śmietnik. Już po wszystkim.

*phm. Anna Głód wędr.*

## Znaleźć "coś dla siebie"

Alan Loy McGinnis to amerykański psycholog i psychoterapeuta, który swe książki pisze w oparciu o własne doświadczenia, obserwacje, a także licznie przeprowadzane rozmowy. To nie przypadek, że właśnie "Sztukę przyjaźni" i "Sztukę motywacji" wybrałam jako tzw. lekturę uzupełniającą, zdobywając harcerski stopień. Jest w tej chwili w księgarniach całkiem mnóstwo książek odpowiadających na pytanie: jak? (jak kochać, jak mówić, jak uczyć, itp.). Także i McGinnis umieścił je w podtytułach: "Jak zbliżyć się do ludzi, na których Ci zależy" i "Jak wydobyć z ludzi to, co w nich najlepsze". Nie są to jednak suche i beznamietne wywody doświadczonego naukowca, który wszystkie rozumy pozjadał, o życiu wie wszystko i mówi "Tak rób, bo tak trzeba". Na pytanie "Jak żyć?" pisarz odpowiada przykładami. Problemy, jakie porusza, urozmaica historiami, jakie przytrafiły się jego pacjentom, przyjaciółom, znajomym. Opowiada o ludziach, którym udało się postępować tak, by to co robią miało sens, by było pożyteczne dla nich samych i dla otoczenia.

Nie lubię i zawsze odkładam na bok książki moralizujące, narzucające pewien tok myślenia. Te jednak wciągnęły mnie tak, że przeczytałam

je "od deski do deski". Gdzieś między wierszami znalazłam także odbicie mojej osoby, tego co dzieje się wokół, wyjaśniłam niektóre wątpliwości.

"Sztuka przyjaźni" to książka o tym, jak nie być samotnym, jak polubić ludzi, których dotąd znaliśmy jedynie powierzchownie; tolerować tych, którzy do tej pory byli naszymi wrogami; pokochać tych, którzy na to zasługują.

"Sztuka motywacji" to również "poważna" lektura. Mówi o tym, jak wyzwolić to, co tkwi w nas twórczego. Każdy ma jakiś ukryty talent, który należy odkryć. Wystarczy uwierzyć w siebie, dać szansę innym, znaleźć motywację i cel działania, a już życie zaczyna mieć sens. I o to właśnie chodzi.

Nie chcę, by zabrzmiało to stereotypowo, ale to co przedstawia Alan Loy McGinnis jest naprawdę warte przeczytania. Praca harcerska opiera się głównie na braterstwie i współpracy. Prowadząc zbiórki coraz częściej zauważam, że "dzieciom" brak chęci, energii, "motoru". Znajdują inne, ciekawsze dla nich zajęcia (nie trzeba wiele wysiłku, by włączyć telewizor, komputer, video). Gnuśniej w domach, niejednokrotnie obracają się w podejrzanym towarzystwie.

Dlatego też książki McGinnisa

polecam nie tylko ludziom szukającym odpowiedzi na nurtujące ich pytania, albo chcącym (jak ja początkowo) jedynie "zaliczyć" wskazane punkty zdobywanego stopnia, ale także wszystkim drużynowym, którym brak pomysłów, które stoją przed problemem top-

niejących w szybkim tempie drużyn. Może znajdą "coś dla siebie" i uda im się znów nawiązać kontakt z harcerkami nie czerpiącymi już żadnej satysfakcji z chodzenia w mundurze i przestrzegania Prawa Harcerskiego.

A. Z.

## Test wiedzy ogólnej - odpowiedzi

**Kto panuje w Szwajcarii?**

3. Szwajcaria nie ma króla

**Autorem Giocondy jest:**

3. Leonardo da Vinci

**Likaony to:**

2. stepowe psy afrykańskie

**Ile symfonii napisał Beethoven?**

3. dziewięć

**"Wiele hałasu o nic" to:**

3. jedna z komedii Szekspira

**Czy słonie potrafią pływać?**

3. tak, wszystkie

**Jakie psy ratują ludzi w Alpach?**

2. bernardyny

**Jak się nazywają najszynniejsze skrzypce?**

3. Stradivarius

**Jak nazywa się jedyny ptak bez skrzydeł?**

3. Kiwi

**Jak nazywa się najwyższy stopień wojskowy?**

3. Marszałek

**W jakim morzu się nie tonie?**

1. w Morzu Martwym

**Stolicą Kanady jest:**

3. Ottawa

**Długość półmaratonu wynosi:**

2. 21 km

**Jakim językiem mówi się w Brazylii?**

3. portugalskim

**Jak miał na imię Kubuś Puchatek?**

3. Winifreda

**Gdzie szybowiec ma silnik?**

3. nie ma wcale

**Jakiego dnia rozpoczyna się akcja "Dziadka do orzechów"?**

2. w Wigilię

**Jakiego dnia rozgrywa się akcja "Straszego Dworu"?**

3. w noc sylwestrową

**W jakim kraju mieszkała Ania z Zielonego Wzgórza?**

3. w Kanadzie

**W jakim języku *kittas* znaczy dziękuję?**

2. fińskim

**Kto napisał "Serce nie sługa, nie zna co to pany i nie da się przemocą zakuwać w kajdany"?**

3. Adam Mickiewicz

## ZHP w Niemczech

Ruch harcerski na terenach, które w latach 1918 - 1939 wchodziły w skład Rzeszy Niemieckiej, rozwijał się już przed I wojną światową. Na Śląsku w ówczesnym zaborze pruskim, pierwsze polskie drużyny skautowe powstały w Piekarach i Szarleju oraz w Królewskiej Hucie (obecnie Chorzów). I wojna światowa przerwała rozwój harcerstwa; inicjatywy jego ponownego zorganizowania zrodziły się w 1920 roku, w okresie polskiej akcji poprzedzającej plebiscyt na Śląsku. W końcu 1920 roku na obszarze przemysłowym Śląska istniało już 127 drużyn, skupiających ok. 5 tysięcy członków. Harcerze brali czynny udział w akcjach uświadamiania narodowego, organizowali polskie przedstawienia, zabawy, prelekcje, przemarsze ze śpiewem. W czasie plebiscytu opiekowali się dziećmi głosujących, przygotowywali posiłki, przewozili chorych do punktu głosowania, przypominali Polakom o konieczności udziału.

W czasie powstań śląskich

wielu harcerzy brało udział w walkach, formowały się całe oddziały harcerskie, a dziewczyny pełniły służbę sanitarną. Po podziale Śląska i wytyczeniu w 1922 roku granicy polsko - niemieckiej część działaczy musiała opuścić tereny, które przypadły Niemcom i przenieść się do Polski; pozostali kontynuowali działalność w nowych, trudniejszych warunkach.

Pierwszą próbą organizacyjnego skoordynowania działalności harcerskiej w Niemczech było utworzenie w 1920 roku przez Szymona Koszyka Towarzystwa Skautów Opolskich. W 1924 ukonstytuował się Związek Harcerstwa Polskiego w Prowincji Górny Śląsk, a po nawiązaniu kontaktu z drużynami w Berlinie powołano powołano w 1926 Związek Harcerzy Polskich w Niemczech, który w 1927 przyjął nazwę Związek Harcerstwa Polskiego w Niemczech. W chwili powstania obejmował 3 hufce: bytomski, zabrusko - gliwicki i berliński; 9 drużyn harcerzy i 5 drużyn harcerek.



ZHP w Niemczech stanowił niezależną samodzielną organizację harcerską, współpracującą z ówczesnym ZHP w Polsce. Podobnie jak wszystkie organizacje mniejszości polskiej w Niemczech, znajdował się pod opieką Związku Polaków w Niemczech, z którym bezpośrednio współdziałał. ZHP w Niemczech odegrał ważną rolę w wytrwaniu polskości w młodzieży, poddanej dyktaturze hitlerowskiego państwa, kształcił świadomość narodową, zaprawiając równocześnie do służby społeczeństwu i walki politycznej o podstawowe prawa człowieka. Harcerstwo w Niemczech, zwłaszcza na Śląsku, objęło młodzież ze środowiska robotniczego i chłopskiego. Rozwijało się na terenach rdzennie polskich, jak Śląsk, Warmia i Mazury, Powiśle, zamieszkałych przez rodzimą ludność polską w zwartych grupach. Mimo coraz większych trudności stwarzanych przez władze niemieckie, dążące do wynarodowienia ludności polskiej i objęcia młodzieży wpływami hitleryzmu, ZHP w Niemczech organizował nowe jednostki, doskonalił pracę harcerską,

prowadził akcję letnią. W 1930 roku organizacja ta liczyła 3225 członków w 13 hufcach.

Czołowymi działaczami ZHP w Niemczech byli między innymi:

**Józef Kwietniewski**

*Naczelnik ZHP w N. w latach 1925-1934*

**Paweł Kwoczek**

*Przewodniczący ZHP w N. w latach 1935 - 1939*

**Paweł Kachel**

*Naczelnik ZHP w N. w latach 1935 - 1939*

ZHP w Niemczech działał do agresji hitlerowskich Niemiec na Polskę. Na początku września 1939 organizacja została prawie całkowicie zniszczona, a 7.09 1939 formalnie rozwiązana.

Od listopada 1920 roku do maja 1921 ukazywał się w Bytomiu i Cieszynie dwutygodnik "Harcierz Śląski". Ukazało się 13 numerów. Pismo krzewiło wśród młodzieży wiedzę o kraju ojczystym oraz zamieszczało porady dla harcerzy.

---

*Przedruk za:*

*Gazetka Referatu Harcerek "Źródło" nr 3 Kluczborskiego Hufca Harcerki ZHR "Watra" z Górnośląskiej Chorągwi Harcerki.*

---

# Szczęściarze i pechowcy

*W górach potrzebne jest końskie zdrowie, dobry sprzęt i doświadczenie, choć tyle samo warte - co te wszystkie rzeczy razem wzięte - jest szczęście, farth.*

*Jerzy Kukuczka*

Przed przeszło 35 laty, 27 września 1957 roku, przy ciepłej, suchej, jesiennej pogodzie, pojechałem do Zakopanego na wycieczkę w Tatry z grupą 20 uczniów i uczniów z Liceum Ogólnokształcącego w Kalwarii Zebrzydowskiej, dobierając sobie do pomocy, zgodnie z ówczesnymi przepisami Ministerstwa Oświaty też zamiłowanego turystę górskiego, polonistę mgr Bronisława Głanowskiego.

Po przenocowaniu w Zakopanem, przy idealnej, jesiennej pogodzie wyjechaliśmy na Kasprowy Wierch i poszliśmy przez Świnię i Zawrat do górnego piętra doliny Pięciu Stawów, skąd do Gładkiej Przełęczy przez Cichy Wierch, Kotelnicę, Czarną Ławkę, Kostury, Szpiglasowy Wierch i Szpiglasową Przełęcz pod wieczór dotarliśmy do schroniska przy Morskim Oku, z zamiarem wyjścia nazajutrz na Rysy.

Ani komunikaty radiowe, ani barometr nie zapowiadały, by 26 września 1957 roku pogoda miała się zmienić; nadal trwało piękne, jesienne babie lato, gdy o 7-ej rano opuszczaliśmy schronisko. W schronisku zostało 3 uczestników trochę zmęczonych już wędrówką poprzedniego dnia.

W okolicy Czarnego Stawu pod Rysami dołączył się do nas turysta, idący na Rysy, przedstawiając się jako dziennikarz ze Śląska, nazwiskiem Gerard Draga. Twierdził, że ma niewielki lęk przestrzeni, ale zapewne pokona go, idąc w środku większej grupy I istotnie bez żadnych kłopotów i przygód, po upływie ok. 3,5 godzin wyszliśmy na Rysy. Zdążyliśmy jeszcze obejrzeć przy słońcu rozległy widok na Tatry, a około godz. 11 nastąpił gwałtowny spadek temperatury, pogoda się załamała, zaczął wiać silny, zimny wiatr i zrobiła się zupełnie zi-

mowa zadymka śnieżna. Znalazłem się w kłopotliwym położeniu. Początkowo padający mokry śnieg zaczął marznąć, zrobiło się bardzo ślisko. Nie było mowy o zejściu przez Bulę pod Rysami do Czarnego Stawu, którą weszliśmy na nie. W czasie chwilowego przejaśnienia wyłoniły się Mięguszowieckie Szczyty i ja zobaczyłem, że ta śnieżnica głównie objęła tylko górną partię Rysów i Wysokiej, a na Mięguszowieckim nad Czarnym Stawem i w rejonie przełęczy pod Chłopkiem, nie było widać zupełnie śniegu; nie było go też w Dolinie Mięguszowieckiej, po słowackiej stronie. Postanowiłem, trawersując południowe zbocza głównej grani Tatr poniżej Żabiego Konia i Hińczowej Turni wraz z Wołowym Grzbietem, dostać się na przełęcz pod Chłopkiem i bezpiecznie, bez śniegu zejść do Morskiego Oka. Gerard Draga też przystał na ten projekt. Poniżej klamer i łańcuchów przy zejściu z Rysów na południe nie było zupełnie śniegu, padał tylko drobny śnieg. Nie wszyscy uczestnicy, a głównie Gerard Draga, byli obcy z dość przepaścistym, skalistym terenem,

którym posuwaliśmy się z grupą, liczącą 20 osób. Trzeba było czekać na najsłabszych, robić częste odpoczynki, niektórych przeprowadzać przez trudniejsze miejsca.

Wszystko to zabierało bardzo dużo czasu i opóźniało nasze i tak powolne posuwanie się na zachód. Równoległe z nami Doliną Mięguszowiecką, ścieżką w stronę Hińczowego Stawu, szło dwóch słowackich strażników granicznych, zapewne zainteresowanych, w jakich celach i z jakich powodów duża grupa, licząca kilkanaście osób, wędruje na dużej wysokości, w pobliżu grani, po zupełnych bezdrożach. Strażnicy ci nieustannie nas lornetowali i wyraźnie śledzili.

Gdy znaleźliśmy się na przełęczy pod Chłopkiem po godz. 15, opadła silna mgła, w której zniknęły Hińczowe Stawy i strażnicy. Na przełęczy deszcz zaczął przechodzić w padający wielkimi płatami śnieg, gdyż temperatura wyraźnie zaczęła szybko się obniżać. Pomyślałem, czy nie lepiej byłoby, zamiast ryzykować w tych warunkach zejście galeryjką, podejść na pobliski Mięguszowiecki Szczyt nad Czarnym Sta-

wem i następnie dość bezpiecznym, bezdrożnym terenem, znanym mi z autopsji, poprzez północno-zachodnie zbocza szczytu, zejść na znakowaną ścieżkę poniżej galeryjki, a powyżej szczytu Kazalnicy

Wycieczkowicze byli już jednak bardzo zmęczeni i absolutnie nie mieli ochoty wspinać się na szczyt i później schodzić bezdrożami skalnymi na przełaj. Poszliśmy więc przez słynną galeryjkę i gdy doszliśmy do jej początku, nasz przygodny towa-

rzysz Draga zachował się identycznie jak ów malarz z Monachium, opisany przez St. Witkiewicza w *Na przełęczy*. Gdy ujrzał kilkuset metrową przepaść, opadającą na dno Kotła Miękuszowieckiego, po lewej stronie galeryjki, zbladł, nogi się pod nim zatrzęsły i oświadczył, że dalej nie zrobi ani kroku i dosłownie zaczął uciekać w tył, na południową stronę, w kierunku Hińczowych Stawów. Nie byłem w stanie, ani go zatrzymać, ani mu wyper-

swadować, by nie odłączał się od nas i nie zapuszczał się w zupełnie mu nieznanym, niebezpiecznym, zwłaszcza przy tych warunkach pogodowych, teren. Jednak sylwetka uciekiniera szybko rozplynęła się we mgle i znikła z oczu. Pocieszałem się, że może dojdzie bezpiecznie do stawów, w zasadzie łatwym terenem bez przepaści, a tam na dole zaopiekują się nim strażnicy

*Do lektury kolejnego odcinka zapraszamy w następnym numerze.*

*Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Prosimy o nadsyłanie aktualności i materiałów do wykorzystania w naszym piśmie w formie maszynopisów opatrzonych czytelnym podpisem. Dane osobiste można zastrzec wyłącznie do wiadomości redakcji.*

**Wydawca:** Główna Kwatera Harcerk ZHR,

**Redakcja:** phm. Anna Głód

**Redakcja techniczna:** phm. Anna Głód, p.wd. Jolanta Kawalec

**Skład i łamanie PageMaker 5.0 PL:** phm. Anna Głód

**Adres Redakcji:** 31 - 532 Kraków, ul. Grzegórzecka 45, tel. / fax. (0 - 12) 21 76 59

**Druk:** RISO - KSERO, Kraków, ul. Kollątaja 12